

# REDUTA ORDONA

## OPOWIADANIE ADIUTANTA

Nam strzelać nie kazano. - Wstąpiłem na działo  
I spójrzałem na pole; dwieście armat grzmiało.  
Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,  
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;  
I widziałem ich wodza: przybiegł, mieczem skinął  
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął;  
Wylewa się spod skrzydła ściśniona piechota  
Długą czarną kolumną, jako lawa błota,  
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy  
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostzona,  
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordona.  
Sześć tylko miała armat; wciąż dymią i świecą;  
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,  
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz,  
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.  
Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,  
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;  
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci  
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.

Tam kula, lecąc, z dala grozi, szumi, wyje.  
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje; -  
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,  
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.  
Najstraszniejszej nie widać, lecz słysząc po dźwięku,  
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:  
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,  
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?  
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?  
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,  
Król wielki, samowładnik świata połowicy;  
Zmarszczył brwi, - i tysiące kibitek wnet leci;  
Podpisał, - tysiąc matek opłakuje dzieci;  
Skinął, - padają knuty od Niemna do Chiwy.  
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy,  
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,  
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże, -  
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,  
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,  
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,  
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się - ze strachu. drżą Petersburczany,  
Car gniewa się - ze strachu mrą jego dworzany;  
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara  
Jest Car. - Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara.  
Posłany wódz kaukaski z siłami pół-świata,  
Wierny, czynny i sprawny - jak knut w ręku kata.

Ura! ура! Patrz, blisko reduty, już w rowy  
Walą się, na faszynę kładąc swe tułowy;  
Już czernią się na białych palisadach wałów.  
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,  
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiaka  
Wrzucony motyl błyska, - mrowie go naciska, -  
Zgaś! - tak zgaś! reduta. Czyż ostatnie działo  
Strącone z łoża w piasku paszczę zagrzebało?  
Czy zapał krwią ostatni bombardyer zalał?  
Zgasnął ogień. - Już Moskal rogatki wywalał.

Gdzież ręczna broń? - Ach, dzisiaj pracowała więcej  
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej;  
Zgadłem, dlaczego milczy, - bo nieraz widziałem  
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem.  
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;  
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;  
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność;  
Na koniec bez rozkazu pełnią swą powinność,  
Na koniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,  
Żołnierz jako młyn palny nabija - grzmi - kręci  
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:  
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko  
Szukała, nie znalazła - i żołnierz pobladnął,  
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął;  
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona;  
Upuścił ją i upadł; - nim dobija, skona.  
Takem myślił, - a w szaniec nieprzyjaciół kupa  
Już łazła, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach - a gdym łzy ocierał,  
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.  
On przez lunetę wspartą na moim ramieniu  
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.  
Na koniec rzekł; "Stracona". - Spod lunety jego  
Wymknęło się też kilka, - rzekł do mnie: "Kolego,  
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale,  
Znasz Ordoną, czy widzisz, gdzie jest?" - "Jenerale,  
Czy go znam? - Tam stał zawsze, to działa kierował.  
Nie widzę - znajdę - dojrzę! - wśród dymu się schował:  
Lecz wśród najgęstszych kłębów dymu ileż razy  
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy. -  
Widzę go znowu, - widzę rękę - błyskawicę,  
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,

Biorą go - zginął - o nie, - skoczył w dół, - do lochów"!

"Dobrze - rzeczce Jenerał - nie odda im prochów".

Tu blask - dym - chwila cicho - i huk jak stu gromów.

Zaćmiło się powietrze od ziemi wylomów,

Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone

Toczyły się na kołach - lonty zapalone

Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął

Prosto ku nam; i w gęstej chmurze nas ochłonał.

I nie było nic widać prócz granatów blasku,

I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.

Spojrzałem na redutę; - wały, palisady,

Działa i naszych garstka, i wrogów gromady;

Wszystko jako sen znikło. - Tylko czarna bryła

Ziemi niekształtnej leży - rozjemcza mogiła.

Tam i ci, co bronili, -i ci, co się wdarli,

Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli.

Choćby cesarz Moskałom kazał wstać, już dusza

Moskiewska. tam raz pierwszy, cesarza nie słusza.

Tam zagrzebane tylu set ciała, imiona:

Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza Ordona.

On będzie Patron szańców! - Bo dzieło zniszczenia

W dobrej sprawie jest święte, Jak dzieło tworzenia;

Bóg wyrzekł słowo stań się, Bóg i zgiń wyrzecze.

Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,

Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona

Obleją, jak Moskale redutę Ordona -

Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,

Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.